NASZE PISEMKO



WYCHODZI STARANIEM UCZNIÓW
GIMNAZJUM PAŃSTWOWEGO W KATOWICACH.
Rok VI. Dnia 20. grudnia 1933 r. Nr. 2.

NASZE PISEMKO

MIESIĘCZNIK UCZNIÓW GIMNAZJUM PAŃSTW. w KATOWICACH

ROK VI. * KATOWICE, DNIA 20-go GRUDNIA 1933 R. * NR. 2.

Celem uczczenia przypadającej w bieżącym roku 250-tej rocznicy ODSIECZY WIEDEŃSKIEJ — znaczną część niniejszego numeru „Naszego Pisemka“ poświęca Komitet redakcyjny postaci Króla Jana III-go.

ŚNIECHOTA JÓZEF,
kl. VIII a.

Odsiecz Wiednia w świetle ówczesnych stosunków politycznych.

Właśnie w tym roku przypada 250-ta rocznica świetnego zwycięstwa oręża polskiego nad zagrażającą Europie nawałą turecką. Zwycięstwo to śmiało można porównać do grunwaldzkiego, pod wodzą Jagiełły, w roku 1410, lub zwycięstwa nad Wisłą, w r. 1920, pod przewodnictwem Marszałka Piłsudskiego. Mają one równe znaczenia, gdyż wszystkie kładą kres groźnym potęgom czyhającym na byt naszego państwa. Niestety — przyszły później trzy inne potęgi naraz, które swoją zachłannością doprowadziły do tego, że Polska upadła. Ale dziś, po zrzuceniu kajdan niewoli, z dumą patrzymy w czasy przeszłości, w których Polska poraz ostatni okazała się silną i potężną.

Zwycięstwo Jana III Sobieskiego, odniesione dnia 12 września 1683 roku, było ostatnim dowodem siły, upadającej już, polskiego państwa i jego armii.

Polska znalazła się wówczas w bardzo przykrem położeniu politycznem. Zewsząd otoczona była wrogami, którzy, czując brak siły wewnętrznej i znikomą zawsze ilość wojska, zaczęli się wdzierać w jej granice. Od północy zalali Szwedzi „potopem“ ziemie polskie. Od wschodu zagrażała Moskwa, dążąc do odzyskania Smoleńska za Zygmunta III. W tym celu podjudzała ustawicznie dzicz kozacką, która „ogniem i mieczem“ niszczyła południowo - wschodnie rubieże Rzeczypospolitej. Za nią szli Ta-

tarzy, paląc i rabując, co się tylko dało. Również Turcy, tworzący jedno z najsilniejszych, ale i najbardziej zaborczych państw, niemało dokuczali Polsce, ich bowiem celem było owładnięcie Polską. Jedynie granica południowa, chroniona niebotycznem pasmem Karpat, została nietkniętą. Zachodnia część była chwilowo spokojną, gdyż naród niemiecki znękany wojną 30-letnią nie zagrażał narazie Słowianom. Brandenburgja zaś, której władca Wielki Elektor posiadał od roku 1657 Prusy Wschodnie jako lenno, stała się odtąd sprzymierzeńcem, ale niepewnym. Południową część Niemiec zajmowała Austrja, która, wchłonąwszy już Czechy i część Węgier, sięgała po dalsze ziemie leżące nad Dunajem, Dnieprem i Bugiem. Lecz w uzyskaniu tych ziem znalazł cesarz Leopold I. rywala w osobie sułtana tureckiego.

Wiadomo było powszechnie, że Turcy, zagarnąwszy już część Węgier i Ukrainy, oraz Podola wraz z twierdzą kresową Kamieńcem, przygotowują się do ostatniego ataku. To też król zmuszony koniecznością zawarł 31-go marca, roku 1683, przymierze zaczepno-odporne z cesarzem. Ledwie jednak przymierze zostało zawarte, pieniądze i wojsko zebrane, już zjawili się posłańcy u Sobieskiego z prośbą o przyjście na pomoc Wiedniowi zagrożonemu przez lawinę Turków. W sierpniu wyrusza Sobieski z 35-tysięczną armją z Krakowa przez Śląsk na pomoc Wiedniowi. Leopolda nie zastał w Wiedniu, gdyż uszedł ze stolicy, a obronę powierzył ks. Starhembergowi. Komendę nad wojskami objął Sobieski sam, jako dobrze znający Turków z pod Podhajec i Chocimia. On po zbadaniu terenu opracował plan ataku. On wydawał rozkazy, ustawiając wojska polskie na punktach najniebezpieczniejszych. Dnia 12 września po wysłuchaniu Mszy św. na Kahlenbergu wydał rozkaz do rozpoczęcia bitwy. Na pierwszy ogień ruszyła skrzydlata husarja, najlepsza armja Europy. Chorągiew po chorągwi rycerzy w stal zakutych, z szumiącemi skrzydłami i kopjami wprzód wystawionemi, ruszyła wprost na środek obozu tureckiego, na wspaniały i barwny namiot wielkiego wezyra Kara Mustafy. Po skruszeniu się kopji wszczęła się walka na miecze. Była to walka na śmierć i życie. Husarze walczyli jak lwy. Każde ich cięcie było celne. Za ich przykładem szła reszta wojska z Sobieskim na czele. Powstała walka nie do opisania, zakończona zupełną klęską Turków. Chociaż Turcy bronili się dzielnie, nie mogli wytrzymać impetu wojsk polskich i ulegli, zostawiając bogaty łup. Sobieski, największy genjusz ówczesnej epoki, pokonał odwiecznego wroga chrześcijaństwa. To też wjeżdżającego do miasta króla witała ludność okrzykiem „Vivat Rex“, całując nawet szaty jego. Małą

wdzięczność okazał tylko jedyny cesarz.

Legła w gruzach potęga turecka, a Europa została uwolniona od jarzma pogańskiego. W tem leży zasługa Sobieskiego, to była jego rola dziejowa, przynosząca chlubę jemu i Polsce całej, jako przedmurzu chrześcijaństwa.

A w niecałe sto lat później, Austrja, która Polsce zawdzięczała swe ocalenie przed niewolą pogańską, jedna z pierwszych haniebnemi rozbiorami odwzajemniła się Polsce. Polska doznała dotkliwego zawodu na przymierzu z Austrją. Spełniła jednak czyn wielki, stając w obronie krzyża przed pogańskim najeźdźcą. Zabłysnął zwycięski oręż polski na świat cały, zagrzmiała sława polskiego imienia, która przetrwała wieki i nadal przez wieki trwać będzie.

Edward Cukierman, kl. VIII a.

Młot wieków.

Huczy wieków młot,
W stali lat i czynów wykuwa narody,
Lecą skry, stal dźwięczy, słuchaj jej ty, młody!
Huczy wieków młot.
To mocarny śpiew!
To szczęk zbroi i westchnienia, to śmierć i to życie,
To huk armat i modlitwa — pieśń o ludzkim bycie,
To mocarny śpiew!
W gruzach legnie świat.
W proch rozsypią się narody z mdłych, słabych metali,
A nad niemi staną dumnie te — z hartownej stali,
W gruzach legnie świat..
Słyszysz stali dźwięk?
To stal czysta, co z pod młota wieków wyszła pracy.
Stal hartowna w wielu ogniach, to my, to Polacy!
Słyszysz stali dźwięk?
Tak ci, młody, gra:
„Bacz, by zawsze polski kruszec czysty dawał dźwięk!
Niech ci obcą będzie w pracy gnuśność, w boju lęk!“
Tak ci, młody, gra.

MILDNER JÓZEF.
kl. VII c.

Bitwa pod Wiedniem w dziejach Europy.

Bitwa pod Wiedniem — wiekopomny triumf oręża polskiego — była w dziejach tym momentem, w którym ważyły się losy całej Europy i przyszłość kultury europejskiej.

Armja polska, spełniając swą misję dziejową „przedmurza

chrześcijaństwa", rusza pod Wiedeń, celem wyratowania zachodu przed zalewem muzułmańskim i zabezpieczenia cywilizacji europejskiej.

Zwycięstwo bowiem Turków groziło przedewszystkiem stałem opanowaniem Węgier i poddaniem tego chrześcijańskiego narodu wielowiekowym wpływom zgubnego Islamu, następnie zupełnym upadkiem cesarstwa austrjackiego, które było w owym czasie głównem oparciem katolicyzmu w Europie. Powtóre — klęska Austrji niezwłocznie wzmocniłaby mocarstwowe stanowisko Turcji, dając przez to jej decydujący wpływ na dalsze losy świata. Wreszcie lawina turecka runęłaby całym ciężarem na Polskę, już nietylko od południowo-wschodnich kresów, — od Podola, lecz także od strony Węgier i Czech, stając prawie że u wrót serca Polski — Krakowa.

Największą jednak szkodę odniosłaby przez zwycięstwo tureckie kultura nowożytna. Albowiem narody europejskie, wychowane przez historję w duchu chrześcijańskim, hołdujące wysokim zasadom moralnym i przechowujące tradycję dwu tysiącleci cywilizacji, mogłyby popaść w jarzmo kultury o wiele niższej, zarówno pod względem umysłowym jak i moralnym.

Dowodem niskiego stanu kultury muzułmańskiej jest to, że religja muzułmańska nie ma w sobie tak wzniosłych zasad etycznych jak religja Chrystusa, powtóre, że sztuka turecka nie dała światu żadnego większego dzieła.

Niewątpliwie Turcy są bitnym i uczciwym narodem, a szybki rozrost ich potęgi świadczy o wielkiej energji tego narodu i jego zdolnościach organizacyjnych. Mimo tego ciemnota i zastój kulturalny na ziemiach tureckich były wprost przysłowiowe, o czem świadczy fakt, że Osman Wielki kazał po zdobyciu Konstantynopola zniszczyć i spalić wszystkie bibljoteki.

Wiadomo, że na terytorjum dawnego cesarstwa bizantyńskiego kwitła wysoko kultura, oparta na filozofji i sztuce greckiej a rozszerzona przez twórczy wpływ chrześcijaństwa. Te jednak zdobycze kultury zniszczył najazd turecki tak, że dziś tam niema po niej śladu.

Temu samemu losowi uległaby Europa środkowa, gdyby potęga osmańska wyszła z bitwy pod Wiedniem zwycięsko.

Widzimy zatem, że bitwa pod Wiedniem stanowiła naprawdę moment przełomowy w dziejach.

Dzięki jednak szlachetnej interwencji Polski, pod wodzą króla Jana III-go Sobieskiego, niebezpieczeństwo to zostało od państw europejskich odwrócone.

MEHLICH ALOJZY, kl. VI b.

Jan III-ci Sobieski, a Prusy Wschodnie.

Niedawno Polska cała uroczyście obchodziła 250-tą rocznicę bitwy pod Wiedniem, która wówczas rozsławiła imię Polski po całym świecie. Bohaterski ten czyn króla Jana III zaćmił jednak swym blaskiem inne jego zamiary, które gdyby zostały tak gorąco poparte przez społeczeństwo jak odsiecz Wiednia, odegrałyby doniosłą rolę w życiu politycznem Rzeczypospolitej. Dlatego też w rocznicę pamiętnej bitwy, kiedy oczy Polski zwrócone są na Wiedeń, wypada nam wspomnieć o zabiegach króla-bohatera około odzyskania Prus Wschodnich.

Gdy przeglądamy karty historji Prus Wschodnich, wpada nam odrazu w oczy jakiś dziwny fatalizm, cechujący stosunek Prus do Polski. Historję Prus w kilku słowach można przedstawić następująco: Podbój Prusaków przez Polskę, — sprowadzenie krzyżaków, — Grunwald, — wojna trzynastoletnia za Kazimierza Jagiellończyka, — pokój toruński, — hołd pruski, i wcielenie Prus jako lenna polskiego do Brandenburgji. Historja tych Prus dobitnie przedstawia nam fatalną politykę Polski, która nawet zwycięstw nie umiała wykorzystać i stanowi odbicie zobojętnienia Polaków wobec sprawy rozszerzenia wybrzeża morskiego. Kwestję tę podniósł do roli zagadnienia politycznego dopiero Sobieski, i to jeszcze przed wstąpieniem na tron królewski. Sytuacja polityczna w Europie, zawikłania w Prusach zdawały się sprzyjać genjalnemu planowi Sobieskiego, mającemu włączyć Prusy do Polski. W Europie rozpętała się wojna między Francją z jednej strony, a Austrją, Hiszpanją i Brandenburgją z drugiej. Szwecja prowadziła walki z kurfirstem brandenburskim Fryderykiem Wilhelmem, który dzierżył w swem posiadaniu Prusy Książęce. Polityka zagraniczna więc Francji i Szwecji dąży do tego, by Polska upomniała się o swoje prawa względem Prus, wypowiedziała im wojnę, a tem samem sparaliżowała działalność Prus na innych frontach. Propozycja Francji była dla Polski bardzo korzystna, albowiem stosunki między Prusami a Rzecząpospolitą były od dłuższego czasu niezwykle napięte, a to skutkiem najazdu Prus na miasto polskie Drahim i skazanie na śmierć Kalksteina, gorącego propagatora polskości w Prusach. Sobieski, człowiek energiczny, wielki przyjaciel Francji, szybko zorjentował się w tej sytuacji. Zaczął skupywać dobra ziemskie w Prusach, aby stawić czoło wpływom pruskim, dążył do sojuszu polsko-francuskiego i głośno występował przeciwko postępowaniu Prus. A kiedy Francja popadła w ostry zatarg ze stanami

pruskiemi, zdawało się, że decydująca godzina wybiła. Do Warszawy przybywa poseł francuski, który zachęca króla do uderzenia na Prusy, przy pieniężnem poparciu Francji. Rokowania jednak w tej sprawie utrudniali polscy magnaci, a szerokie masy szlachty nawoływały do dalszej walki z Turcją. Polska nie mogła myśleć o walce na dwóch frontach. Francja mimo tego nie skapitulowała ze swego planu wojny polsko-pruskiej i dążyła do zawarcia pokoju między Turcją a Polską. Myślano już, że starcie jest nieuniknione. Dalszy jednak przebieg wypadków, a najwięcej zmiana polityki Francji wobec Prus, udaremniły jednak ostatecznie dażenia Sobieskiego do odebrania Brandenburgji Prus Wschodnich. Drażliwa kwestja Prus nie została załatwiona, a Prusy Książęce z dawnego lennika polskiego stały się królestwem.

Akcja więc wielkiego króla Sobieskiego nie powiodła się. Sobieski ratując Europę, a idąc za głosem narodu, wyruszył pod Wiedeń, a kwestja pruska została niestety zaniechana. Lecz już same zabiegi o przyłączenie Prus do Polski są dowodem wielkiej przenikliwości politycznej króla-wojownika i zdawania sobie sprawy, że nie gdzieindziej, ale tu, nad morzem, w Prusach Wschodnich, rośnie groźne niebezpieczeństwo dla całości i wolności Rzeczypospolitej, co też dzieje w zupełności potwierdziły.

GLEB BRODOWSKI, kl. VII a.

JAN III-ci SOBIESKI.

Złotemi promieniami słońca, znikającego pod nawałą chmur, świeci ku nam z przeszłości postać najpopularniejszego bohatera Starej Polski, znanego z epopei hetmana-króla, Polonusa pancernego, wąsatego, kontuszowego i tak cudnie kolorowego. Któż nie zna tego, który wszystkich oczarował chrzęstem zbroi, skinieniem buławy, wiewem rozpostartych sztandarów, turkotem tysięcznych piór husarskich? A jednak postać ta przejmuje nas tragizmem opadnięcia jego orlich skrzydeł po górnym locie. Smutek jego ostatnich lat, to smutek upadającej potęgi Polski.

Sobieski ujrzał światło dzienne w Olesku, w zamku na wysokiej górze, dnia 17 sierpnia r. 1629, przy akompanjamencie grzmotów i grozy nawały tatarskiej, zalewającej okolicę. Dziecię nosiło w żyłach waleczną krew dziada Marka, żołnierza Batorowego, krew ojca Jakóba, wojownika i dyplomaty, oraz w dalszej linji krew pradziada, hetmana Żółkiewskiego. Pani kasztelanowa Teofila z Daniłłowiczów Sobieska, bogobojna i gospodarna niewiasta, wpoiła synowi zasady spartańskiego patrjotyzmu. Ojciec jego, człowiek wysoce rozumny, przeznaczywszy syna do zawodu politycznego, nie zaniedbał niczego, aby go wszechstronnie wykształcić na mo-

dłę panującą w kraju. Kształcił się więc Jan najpierw w domu, potem w Akademji Krakowskiej, nakoniec w licznych podróżach. Akademja Krakowska wyposaża go w niezwykłe zaciekawienie do wiedzy, zarówno ścisłej jak i filozoficznej. Bardziej jednak lubił literaturę piękną, którą tak uwielbiał, że wydoskonalił w sobie wielką moc ekspresji ustnej i piśmiennej: nauczył się wypowiadać bogatą skalę swych myśli i uczuć.

Po ukończeniu uniwersytetu wyjechał zagranicę. Oglądał wysoką kulturę świata zachodniego. Napatrzył się na bogactwo Anglji i świetność Francji oraz na doskonałe fortyfikacje holenderskie. Dalej zwiedził Stambuł, stolicę potęgi tureckiej, a pośród Słowian południowych odczuł istotę ich marzeń o wybiciu się z niewoli przy pomocy Polski.

Zapoznał się więc z dwoma szkołami, teoretyczną i spostrzegawczą, ale cięższą okazała się trzecia, szkoła życiowa. Sobieski należał do tej grupy uprzywilejowanych, którzy mogli własnym kosztem wojsko utrzymać. Drogę do zaszczytów miałby przy swych zdolnościach otwartą i prostą, gdyby droga młodzieńca, zawsze nieznana i kręta, nie była już niepomiernie zawiła przez wzmagający się rozkład Rzeczypospolitej. Początkowo, w latach potopu, kiedy Jan Kazimierz tułał się zagranicą, służba wojskowa zaprowadziła młodego Sobieskiego do obozu Szwedów. Tu zaznajamia się z rolą piechoty, to też później lepiej używał jej w bitwach, niż to czynił którykolwiek z dawnych hetmanów. Na dworze królewskim poznał Sobieski uroczą Marję Kazimierę d'Arquien, z którą wkrótce się ożenił, opromieniając ją, jako królewą Marysieńkę, swoją sławą. Pod koniec swego hetmaństwa organizuje obronę Ukrainy, odpiera Tatarów pod Podhajcami, zdobywa Mohylów i Kalnik, rozkuwa kajdany, gasi pożogi, — aż nakoniec wywalczył pod Chocimem odwet moralny za utratę Kamieńca. W ten sposób zdobył sobie królowanie nad sercami miljonów.

Sobieski złożył buławę, a ujął berło królewskie. Królowanie miał niezmiernie utrudnione. Trudno o bardziej dobitny przykład ograniczoności sił jednostki wobec bezwiednego ciążenia mas, jak panowanie Sobieskiego. Z początku pojął królewskość jako przywództwo nad swobodą w ofiarnej służbie dla kraju. Ale rządzić owym narodem w ówczesnym stanie jego błędów i dezorganizacji — potrafiłby chyba jakiś wymarzony, nieznany w dziejach genjusz. Panować, jaśnieć majestatem, przewyższać innych o całe niebo można było w oczach pomniejszej szlachty, dla której i obiór Sobieskiego i jego czyny wojenno-polityczne były czemś niewspółmiernem z siłami jednostki prywatnej. Ale królować magnatom, byłym kolegom, nieraz bogatszym, starszego pochodzenia Wiśniowieckim, Lubomirskim, Pacom, Radziwiłłom, Sapiehom, nie mógł żaden. Wszyscy pamiętali Sobieskiego równym, nawet mniejszym, kolegowano z nim w intrygach i staraniach o dobro powszednie, — rozumieli i przenikali całą jego naturę przedkrólewską.

W duszy Sobieskiego nurtowała słabość, która podcięła moc jego w walce z trudnościami wewnętrznemi, zwłaszcza z zakorzenionym już w Rzplitej wpływem rywalizacji dynastycznej. Mimo jednak różnych przeciwności, Sobieski obmyśla plan działania na zewnątrz; na błagalne prośby Wiednia i na wezwania papieża wyrusza pod Wiedeń. Jan III poszedł, spojrzał — i „Bóg zwyciężył". Potęga turecka legła w gruzach. Chrześcijaństwo zostało ocalone od półksiężyca. Zwycięstwo

to nie przeszkodziło jednak kreciej robocie wrogów wewnętrznych, którzy dążyli do udaremnienia sukcesji Sobieskich i otwarcie pragnęli jego zguby.

Wobec takiego stanu rzeczy, — bohatera opuszczały siły. Coraz głębiej Sobieski zapadał się w mroki zwątpienia. Sława przestawała mieć dla niego urok, — pragnął ciszy i spokoju, tembardziej, że zapadał coraz bardziej na zdrowiu.

W połowie czerwca 1696 r. zmarł Jan III. Sobieski.

Los, który nie szczędził mu pod koniec życia zawodów, opromienił imię jego wielką sławą pośmiertną, otoczył go nimbem bohaterskiego uroku, jaśniejącym przez wieki.

J. HIELSCHER, kl. VII c.

Uczczenie pamięci Wielkiego Króla przez młodzież śląskich szkół średnich.

WRAŻENIA Z PIEKAR.

Potężną myślą wspomnienia wielkich chwil tętniło życie pierwszych dni wrześniowych roku 1933. Duch czasów naprawdę królewskich, bohaterskich czasów Sobieskiego, ogarnął Polskę całą, płynął dalej, daleko, aż pod Wiedeń, nad modry nurt Dunaju, a stąd rozgłos tego ducha bohaterstwa polskiego rozszedł się po całym świecie, ten zaś przypomniał sobie czyn króla polskiego i jego wojsk — zwycięstwo wiedeńskie!

A w kraju tych bohaterów, w Polsce, lud cały uroczyście obchodził ów dzień chwały ojców — dzień 12 września!

Też na Śląsku uroczyście biły dzwony. Szczególnie zaś radośnie biły dzwony piekarskie, dzwony świętych, staroślaskich naszych Piekar, a echo tej radosnej muzyki rozeszło się po całym Śląsku. Do Piekar też śpieszyła cała młodzież ślaska. Niezliczone szeregi tej młodej Polski śląskiej gromadziły się, by klęknąć przed świętą Matką Piekarską i gorące zanosić modły do Jej Syna.

I myśmy tam byli, i myśmy w tych uroczystościach brali udział. Pamięć tego dnia zawsze będzie w nas wszystkich tkwiła niezatarta. Chwile te nietylko były wspólnem, wzniosłem marzeniem o przeszłych czynach, były to też godziny wielkich zdarzeń. Utwierdziliśmy w Piekarach i pokazaliśmy polskość tej naszej starej, piastowskiej, a dzisiaj granicznej ziemi!

W Piekarach powstała nowa ostoja polskiej kultury, polskiego życia — gimnazjum. W tym budynku, tak wielkim, tak zupełnie nowoczesnym, kształcą się teraz nowe, twórcze duchy polskie.

Nie zapomnimy nigdy tych wzniosłych słów ks. prałata Puchera, tych wielkich myśli i pełnych zapału wezwań naszego Pana Wojewody, tych pieśni, tych strojów i tańców narodowych całej młodej Polski, słowem — nie zapomnimy tej całej przepięknej uroczystości, zorganizowanej przez „Straż Przednią".

Drugie jeszcze zdarzenie spotęgowało wzniosłość owego dnia. — Pamiętacie, jaki uroczysty, i wzruszający był ów wielki pochód, owe niezliczone szeregi śpiewającej młodzieży śląskiej? Maszerowaliśmy do Kopca Wolności!

Grała muzyka polskie marsze, a zapał porwał wszystkie młode serca! Każdy pracował przy sypaniu kopca, każdy z nas! Wszystkim była to święta sprawa, bo każdy z nas kocha tę ziemię rodzinną śląską i również ową wielką matkę wszyst-

kich nas, ziemię polską.

Ów kopiec w Piekarach — to znak wolności Śląska, to znak historji powstań śląskich, to pomnik całej Polski, pomnik na ziemi piastowskiej, pozdrawiający też i braci z tamtej strony, braci, którzy nań tylko zdala spoglądają i wzdychają...

„DOWCIPNY?"

Niech drżą pałałachy.

(Nowelka nagrodzona na konkursie propagandy sportu urządzonym przez Gimnazjalne Koło Sportowe).

MOTTO:
„...Zaiste..."
(William Shakespeare...)

Alojzy Patałach skończył lekcje. Złożył książki, zdjął ze stołu obrus i zabrał się do przygotowań. Postawił na stole dużą miskę z wodą, wziął dużą płachtę i zawinął rękawy. To jest jego codzienna praca — łapanie much. A jakże: tą olbrzymią płachtą nakrywa muchę (gdyby była mniejsza płachta, mucha mogłaby uciec), a następnie wydobywa na wierzch i topi w misce. Proszę nie uśmiechać się. Patałach jest rzeczywiście zręczny i odważny. Potrafi on np. bez namysłu stanąć na jednej nodze, podczas gdy drugą z narażeniem własnego życia trzyma w powietrzu (!). Raz udało mu się nawet siedzieć bez trzymania na ławce bez oparcia (bez blagi). Ze względu jednak na swą wielką... wrażliwość, eksperymentu tego nie powtarzał. Wolał pozostać przy pięknem i spokojnem zajęciu, jakiem niewątpliwie jest łapanie much. Rozejrzał się po pokoju. Przez okno wpada snop złotych promieni słońca. Alojzy uśmiechnął się tępo. W jasnych, wesołych smugach wiosennego słońca zobaczył... dwie muchy; na skrzydłach ich załamuje się złote światło, mieniąc się setkami kolorów. Patałach nie widzi słońca, ani kolorów, tylko muchy. Ostrożnie począł dreptać w stronę okna, przygotowując płachtę do ataku. Równocześnie zamknął silnie usta, ściągnął nos i zmrużył oczy. O, bo Patałach przy całej swej nieustraszonej odwadze, jest przezorny. Wszak sam słyszał, że jednemu chłopcu wleciała mucha do ust i musiano mu wyciąć gardło, a nawet głowę. Ostrożnie więc zbliżył się do okna i delikatnie przysunął płachtę do szyby, odchylając równocześnie górną część ciała. (Podobno muchy doprowadzone do ostateczności, potrafią być niebezpieczne). Muchy, które nie uważały za stosowne poczekać, aż płachta położy kres ich beztroskiemu żywotowi, uleciały przez uchylone okienko, bzyknąwszy Patałachowi pod samym nosem. Zdawało mu się, że poprostu wyśmiewają go i przybrał więc mocno obrażoną minę i napuszony usiadł na fotelu (z oparciem) Zamyślił się głęboko. Jest już dorosłym chłopcem i powinien się czemś poważniejszem zająć. Ale czem? Coby tu znaleźć?

Alojzy nie poraz pierwszy **poważnie** zastanawiał się nad swojem życiem. Kilkakrotnie widząc, że łapanie much nie daje mu zadowolenia, próbował jąć się czegoś innego. Tak więc próbował pluć przez dziurkę od klucza, próbował chodzić piętami do tyłu i równocześnie patrzeć na sufit, przez pewien czas ćwiczył się w robieniu węzłów i robił węzły wszędzie: na chusteczkach, na koszulach, na obrusach, na firankach, na prześcieradłach, aż popadł w konflikt z matką i porzucił to niewdzięczne rzemiosło, powracając do łapania much. Ale to łapanie wychodziło mu już bokiem i w dodatku... nagle Alojzy zbladł. Przypomniał sobie historję, usłyszaną od niani, jak to muchy zemściły się na

pewnym chłopcu za to, że je zabijał. Usnuły one mianowicie długi sznur, omotały go, zaciągnęły do rzeki i utopiły. Patałachowi włosy stanęły dębem. Nikogo niema w domu! Pociemniało mu w oczach. Naraz wrzasnął na całe gardło, dobiegł do drzwi i jak burza zbiegł ze wszystkich schodów. Czemprędzej do Staszka, byle prędzej. Przebiegł ulicę, ale ujrzawszy się otoczonym ludźmi, poczuł się bezpieczniejszym. Niemniej jednak biegł do Stacha, nie chciał być sam. Nagle zatrzymał się. Stacha pewnie niema w domu. Oczywiście jest na tem swojem obrzydliwem boisku! Patałacha przeszedł dreszcz. Co za wstrętne zajęcie, br... Nigdy nie mógł zrozumieć Stacha. Co za przyjemność w tem warjackiem skakaniu i bieganiu, przy którem wciąż grozi niechybna śmierć. Przez to jedno nie lubiał Stacha, który zresztą jest bardzo miłym chłopcem. Ale teraz nie myślał o tem. Potrzebował obrony przed stokroć straszliwszem niebezpieczeństwem, które tuż, tuż nadciągało. Skręcił w stronę boiska. Przy wejściu skupił uwagę jego duży, barwny szyld.

Gimn. Klub Sportowy - Pracuj i sportuj!

Przerabiamy, odnawiamy, cerujemy i łatamy. Stare kości pokryte skórą zamieniamy na nowych ludzi. Z największych patałachów robimy największych sportowców.

Wstąp na chwilę, a już nie wyjdziesz!

Rozmyślając nad znaczeniem ostatniego zdania, wszedł Patałach na boisko. Oczy jego uderzył niezwykły widok. Olbrzymi mężowie z odkrytemi członkami, uganiają się po zielonej trawie, wykonując jakieś dziwne, ale wspaniałe i potężne ruchy. Ci skaczą, ci biegają, inni rzucają czemś, a wszyscy weseli, uśmiechnięci, opaleni i silni, bardzo silni i odważni. Alojzy poczuł zazdrość. Chciałby być między nimi i taki sam, jaki oni... Nagle zobaczył zdaleka Stacha, który rzucił czemś czarnem. Alojzy uśmiechnął się (tak jak oni uśmiechają się) i już chciał pójść w jego stronę, gdy przeolbrzymi strach przykuł go do miejsca, i wepchnął mu uśmiech do gardła, gdzie mu stanął kością. Wprost w jego stronę, zdąża kilku czarno ubranych ludzi, niosących długą linę. „Czarni ludzie — czarne, olbrzymie muchy“, przeleciało mu jak błyskawica przez mózg. Nagle niemoc ustąpiła. Puścił się szalonym pędem naprzód. W olbrzymim przypływie energji, rzucił się wprost na gromadkę przebiegających obok lekkoatletów, którzy rozlecieli się pod uderzeniem na wszystkie strony, jak nikłe wióra i pognał przed siebie. Strach przypiął mu skrzydła u ramion. W pewnej chwili przeleciał nad całą długością skrzyni wypełnionej piaskiem, przefrunął jak ptaszek nad poprzeczką do skoku wzwyż i już pędził dalej, przeganiając wszystkich ćwiczących biegaczy. Nie myślał w tej chwili o niczem, tylko uciec, uciec, szybciej, bo już nadciągają straszliwi wrogowie. Pod olbrzymiemi susami uciekała szybko ziemia wtył i naraz... Patałach znalazł się znowu przed swoimi prześladowcami, którzy

wspólnie ze Stachem coś majstrowali koło sznura. Patałach nie mógł się już zatrzymać. Wpadł całym impetem na sznur i w następnej chwili, na polecającego się Bogu Patałacha runęły obie drużyny, usiłujące przeciągnąć sznur na swoją stronę. Gdy udało mu się wreszcie wydostać na wierzch, przywitany został głośną salwą śmiechu. Twarz jego bowiem była wspaniałą odbitką... kolców wszystkich obecnych. Ale Alojzy rozzuchwalił się. Dopiero przebyty bieg rozpalił mu krew i przyspieszył puls. Nastroszył się jak kogut, chwycił duży płaski krąg, zamachnął się potężnie i cisnął nim w uciekających przed furjatem sportowców. Dysk zatoczył wspaniały łuk i padł tuż przy chorągiewce oznaczającej najlepszy rzut dnia. Ale tego było mało Patałachowi. Łaknął krwi, musiał się zemścić na nich. Coś go rozpierało. Wskoczył do budki służącej za szatnię i przechowalnię przyrządów, a za chwilę grad dysków, kul, piłek, oszczepów, płotków, stojaków, posypał się na głowy nieszczęsnych lekkoatletów. Gdy ostatni pocisk wyleciał z budynku, nastała cisza. Przeczekawszy chwilę, poczęli sportowcy ostrożnie wysuwać nosy zza węgłów, rozcierając dyskretnie różne obolałe miejsca. Podeszli pod samą jaskinię straszliwego lwa i nadsłuchują. Z wnętrza nie dobiega najlżejszy odgłos. Jakoś nikt nie zdradzał ochoty zbadać wnętrze szatni. Wreszcie Stach uczynił ogromny wysiłek woli i trzęsąc się (zapewne z.. zimna) ręką otworzył drzwi i cofnął się szybko. Dziwny zaiste widok ukazał się ich oczom. Oto rozebrany Patałach w samych tylko białych, krótkich... spodenkach zapewne, stoi nad miską z wodą, w której zazwyczaj myją się po treningu. Na srebrzystej powierzchni wody trzepocze się mały, czarny punkt — mucha na uwięzi. Zobaczywszy swych przeciwników, chwycił miskę w ręce i stanął w pozycji wyczekującej.

Stasiek drżącym ze... wzruszenia głosem i zacinając się, zaczął: że zaszło nieporozumienie, że domniemani wrogowie to jego koledzy, że on nie wiedział, że on nie jest taki, nie tttaaakkkiii.. że oni go chętnie przyjmą do siebie, że... że... że...

Tu zimny tusz zakończył wzmagania się Stacha z jego własnym językiem. To miednica z muchą wyleciała w powietrze.Patałach szalał z radości. On będzie jednym z nich! Hip, hura! Jak bomba skoczył w sam środek nowych kolegów, kładąc kilku z nich.

Wychodząc z boiska pod ramię ze Stachem, zatrzymał się przy napisie. A co znaczy: Wstąp na chwilę, a nie wyjdziesz? No, widzisz, rzekł Stach, przecież już nie wychodzisz jako ten sam Patałach, który wszedłeś. Więc ten Patałach, który wszedł, nie wyszedł.

Aha, to wyższa filozofja, zaśmiał się Alojzy, szturchnąwszy Stacha w bok.. zabrał się do cucenia go.

Na miłość boską, nie wspominajcie czasem przy Patałachu o muchach, lub o pluciu przez dziurkę od klucza, bo marnie skończycie. Chyba, że zabierzecie się do lekkiej atletyki, a wtedy niech drżą wszystkie Patałachy!

Zawody piłkarskie Polska - Niemcy (0-1).

Cała Polska została zelektryzowana wiadomością o mającym się odbyć meczu piłkarskim Polska—Niemcy. Dzień rozgrywek, 3 grudnia br. był z napięciem nerwów oczekiwany przez cały świat sportowy. Zresztą nietylko świat sportowy był zaintere-

sowany wynikiem, chodziło tu bowiem o wydarzenie o charakterze sportowym i propagandowo-politycznym.

W skład drużyny polskiej weszła nasza najlepsza jedenastka ze świetnym: Albańskim, Bułanowem, Martyną i Matjasem. Niemcy ze swej strony wystawili swój najlepszy skład z Jakobsem, Applem i Rasselnbergiem na czele.

Przy 50-tysięcznej publiczności, która po brzegi wypełniła widownię stadjonu pocztowego w Berlinie, po odegraniu hymnów narodowych rozpoczęto grę.

Mecz rozpoczynają drużyny bardzo wysoką grą. Tak Polacy jak i Niemcy grali nader ambitnie i gra była zupełnie równa i fair. O świetnej formie i równej grze drużyn może świadczyć fakt, że dopiero w 12-tej i 15-tej minucie piłka dochodzi do bramkarzy. Tempo nadzwyczajne.

Po przerwie drużyna nasza stale atakuje bramkę Niemców, tylko świetna forma bramkarza chroni przeciwników od 3 bramek. Zdawało się, że w tym stanie rzeczy wynik będzie remisowy. Niestety, w ostatniej minucie gry udaje się Rasselnbergowi odebrać piłkę Martynie i strzelić, obok wybiegającego z bramki Albańskiego, bramkę.

Na rewanż brakło czasu. Bezpośrednio potem gwizdek sędziego oznajmił koniec zawodów.

Niemcy byli grą Polaków zachwyceni i wprost skonsternowani, wielu widzów niemieckich, opuszczając widownię przed zakończeniem gry, było pewnych porażki własnej drużyny.

Gra naszej drużyny sprawiła miłą niespodziankę Polonji niemieckiej, która licznie stawiła się na mecz.

Na trybunach reprezentacyjnych widziało się wysokich dostojników, jak ze strony polskiej jak i niemieckiej.

Zawodów transmitowanych przez radjo słuchała prawie cała Polska, dumna ze swej drużyny. Miejmy nadzieję, że w meczu rewanżowym, który prawdopodobnie odbędzie się w roku przyszłym w Warszawie, szczęście będzie sprzyjać drużynie naszej.

(Zresztą w sporcie nie można prowokować, — piłka jest przecież okrągła i toczy się).

J. Daab.

GLEB BRODOWSKI, kl. VII a.

0000000000000000000000000000000

WSZYSTKIM KOLEGOM

Wesołych świąt
i Dosiego Roku

życzy

REDAKCJA „NASZEGO PISEMKA“.

0000000000000000000000000000000

Kronika Zakładu.

Święto 15-lecia Odrodzenia Państwa Polskiego w Gimn. Państw. w Katowicach.

W dniu 11 listopada 1933 r. obchodziła Polska piętnastolecie odzyskania swego niepodległego bytu państwowego. Naród cały święcił wiekopomną rocznicę Zmartwychwsta-

nia swej ukochanej Ojczyzny, wskrzeszonej sprawiedliwem zrządzeniem Opatrzności. Polska uczciła wytrwałą i niezłomną siłę ducha narodowego, który w długich latach niewoli męczeństwa budził i ożywiał w przodkach naszych i w nas ideę wolności i prowadził naród do urzeczywistnienia tej idei.

Polacy uczcili bohaterski czyn Żołnierza Polskiego, który pod dowództwem Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego przelewał swą krew na wszystkich frontach polskich, oswobodził Ojczyznę i wywalczył Jej dzisiejsze granice.

Młodzież, oceniając całą epopeję wysiłków naszych żołnierzy i mężów stanu, którzy zbudowali nam wielką i potężną Polskę, uczciła godnie to święto państwowe.

Gimnazjum nasze złączyło się całą duszą w tem święcie, urządzając w dniu 11 listopada w auli poranek, będący wyrazem tych wszystkich uczuć, jakie daje wspomnienie tych wielkich chwil dziejowych, poświęcenia, bohaterstwa i ofiarnego trudu.

W święcie tem brała udział cała młodzież naszego Zakładu z gronem profesorskiem na czele.

Twórcza praca w gronie uczniów pod kierownictwem niestrudzonych P. P. profesorów Dr. Trzaski i Smolenia dała niezwykle wspaniały program. Na program złożyły się deklamacje w wykonaniu uczniów, które były wygłaszane w porządku chronologicznym, dając obraz ciągłości dziejowej od czasów powstania Kościuszkowskiego, poprzez powstanie listopadowe, styczniowe, wojnę światową, — aż do powstań śląskich i chwili dzisiejszej. Przed oczyma naszemi przesunęła się wizja dziejowa, odzwierciedlająca czasy upadku i zmartwychwstania Polski. Utwory wygłaszane przez uczniów pokazały całą epopeję walk polskich o wolność i przypomniały całą historję kształtowania się niezawisłości państwowej. Wplatane pomiędzy deklamacje utwory muzyczne, odegrane z dużą dozą uczucia przez kol. Kubicę M., kl. VIII b, przyczyniły się do tem większego uświetnienia uroczystości. Odśpiewany hymn narodowy „Jeszcze Polska nie zginęła" zakończył piękną uroczystość.

Święto Morza i Pomorza.

Pod koniec października 1933 r. odbył się w auli naszego Gimnazjum, staraniem Straży Przedniej „Regionalny Wieczór pomorski".

Na program bardzo obfity i umiejętnie ułożony złożyły się deklamacje, monologi, tańce, oraz przedstawienie sceniczne.

Wieczór rozpoczął kol. Albinowski VIII a) przemówieniem, w którem podkreślił dzisiejsze znaczenie morza i Pomorza, uwzględniając potrzebę zrozumienia tego zagadnienia. Następnie kol. Dłużniewski (kl. IV c) wygłosił wiersz w naszem kaszubskiem p. t.: „Do mucji zemi", poczem odegrany został utwór sceniczny p. t.: „W pałacu króla Bałtyku" przez młodsze klasy Gimnazjum żeńskiego w Katowicach.

Sztuka ta mimo pewnych braków natury technicznej wywołała wielki entuzjazm.

Po przerwie kol. Tatarczykówna wygłosiła piękną Legendę Kaszubską, która wypowiedziana została w oryginalnem narzeczu kaszubskiem. Deklamacja nagrodzona została hucznemi oklaskami.

Inne produkcje, jak taniec marynarzy, cieszyły się również niezwykłem powodzeniem. Całość wypadła dobrze. Straż Przednia w udatny sposób przeprowadziła propagandę morza i Pomorza.

Dział matematyczny.

(pod redakcją prof. M. Orlickiego.)

Zadanie Nr. 3.

Rozwiązać równanie

$$\sqrt{2}\sin^8 x = 4\cos^2 x.$$

Zadanie Nr. 4.

Znaleźć

$$\lim\left(\frac{\sin x}{\lg(1-x)}\right)_{x\to 0} = ?$$

Zadanie Nr. 5.

Znaleźć

$$\lim_{x\to 0}\left[\operatorname{cosec} x \cdot \lg(1-x)\right] = ?$$

Zadanie Nr. 6.

Znaleźć iioczyn

$$I = (a+b)\cdot\sqrt{a+b}\cdot\sqrt[4]{a+b}\cdot\sqrt[8]{a+b}\ \ldots\ (\text{do}\ \infty)$$

Zadanie Nr. 7.

$$\lg_{2\sqrt{2}} 144 = ?$$

Rozwiązania zadań.

Zadanie Nr 1.

$$\lg_a \infty = ?\quad a < 1.$$

$$\frac{1}{a} > 1 \qquad \lim\left(\frac{1}{a}\right)^{\infty} = \infty$$

$$\lg_a \infty = -\infty$$

Rozwiązali:

Zygfryd Wołek, kl. VIIIb
Alojzy Kunsdorf, kl. VIIIb
Herbet Smuda, kl. VIIa
Wilhelm Skrzyposzek, kl. VII a.

Zadanie Nr. 2.

Znaleźć sumę szeregu

$$\frac{2}{5} + \frac{3}{5^2} + \frac{2}{5^3} + \frac{3}{5^4} + \ldots\ldots = x$$

$$x = \left(\frac{2}{5} + \frac{2}{5^3} + \frac{2}{5^5} + \ldots\right) + \left(\frac{3}{5^2} + \frac{3}{5^4} + \frac{3}{5^6} + \ldots\ldots\right) =$$

$$= \frac{5}{12} + \frac{1}{8} = \frac{13}{24}$$

Rozwiązali

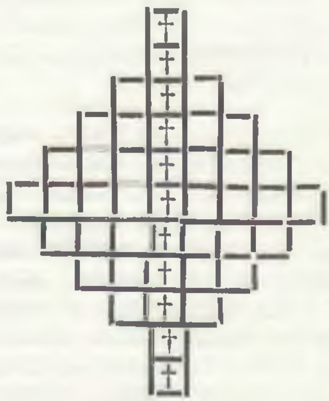
Zygfryd Wołek, kl. VIIIb
Alojzy Kunsdorf, kl. VIIIb

Dział rozrywkowy

Zagadka.

(Ułożył G. Macioł, kl. I. b.)

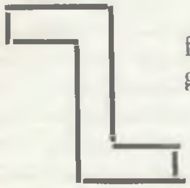
Litery napisane w miejsce krzyżyków czytane zgóry nadół dadzą imię i nazwisko króla polskiego.



1. Spółgłoska.
2. Samogłoska.
3. Rzeka w Polsce.
4. Co jest, jeżeli słońce świeci.
5. Inaczej układać się.
6. Nadzwyczajna kara.
7. Czerwony.
8. Odpadki zboża.

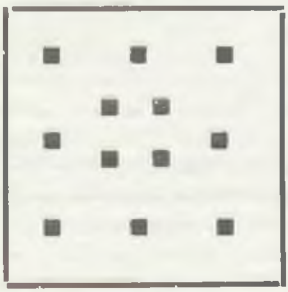
9. Owad błonkoskrzydły
10. Spółgłoska.
11. Zawarte w abecadle.

Zagadki
(W. Pitsch Arnold. kl. IVc).



Z czterech takich figur złożyć krzyż grecki.

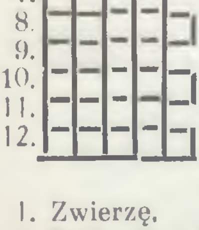
Zagadka.



Ojciec pozostawił synom ogród 12 owocowych drzew. Chciano podzielić ten ogród na cztery równe części. Jak to zrobić?

Zagadka.

(Ułożył G. Macioł, kl. I.b)



Litery w pierwszym rzędzie czytane z g ó r y nadół dadzą nazwiska d w ó c h bohaterów polskich.

1. Zwierzę.
2. Budowla z kamieni.
3. Państwo w Azji.
4. Miasto w Polsce.
5. Następstwo przewinienia.
6. Wisi na ścianie.
7. Inaczej precz.
8. Bogini egipska.
9. Nagi.
10. Chodzi do szkoły.
11. Zrobione z metalu.
12. Miasto w Helladzie.

Zadanie arytmetyczne.
(Ułożył J. Tauchner, kl. I b.)

```
3 . — . 5 - 9 .
. 8 — 2 . - . 3
  8 × .   - . 4
  . : 3   -   3
---------------
1 . .  . 0 .  . 99
```

W miejsce kropek wpisać cyfry tak, aby cztery działania oraz zsumowanie trzech kolumn pionowych wypadło prawidłowo.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcja „Naszego Pisemka" książkę, która zostanie nadana przez losowanie Termin nadsyłania rozwiązań 20 stycznia 1934 r. Rozwiązania należy nadsyłać w kopertach z napisem „rozwiązanie zagadek".

Rozwiązanie zagadki z Nr. 1.
ułożonej przez Br. Razumowskiego
kl. I. b.

Synowie pożyczyli sobie 1 wielbłąda, tak że było ich 24. Pierwszy syn dostał połowę z 24, to jest 12. Drugi dostał jedną-trzecią z 24, to jest 8. Trzeci dostał jedną-ósmą z 24, to jest 3.
12 plus 8 plus 3 równa się 23. Pozostałego jednego wielbłąda oddali z powrotem.

Rozwiązanie „wizytówek“.

KRAMARZ.

PROFESOR.

KARDYNAŁ.

Rozwiązanie łamigłówki.

1	P										
2	I	ł									
3	O	s	a								
4	T	o	r	f							
5	R	a	m	i	ę						
6	S	a	ł	a	t	a					
7	K	o	l	i	z	j	a				
8	A	e	r	o	p	l	a	n			
9	R	a	w	a	R	u	s	k	a		
10	G	a	r	n	c	a	r	n	i	a	
11	A	u	g	u	s	t	i	a	n	i	e

Zupełnie dobre rozwiązania zagadek z Nr. 1. nadesłali uczniowie:
1. Maroń Hubert, kl. I c.
2. Dyrda Tadeusz, kl. IV c.

Częściowe rozwiązanie nadesłali:
1. Dymer Mieczysław, kl. I c.
2. Grubner Zbigniew,
3. Niestrój Jerzy,
4. Tauchner Jakób,

ODPOWIEDZI Redakcji.

Wszystkim kolegom, którzy nadesłali zagadki, bardzo dziękujemy. Z powodu nadmiaru materjału, drukujemy narazie tylko część.

Kol. H. M. Nadesłany wiersz: „O Trzeci Janie“ zdradza wadliwość konstrukcji, jest może szczery, ale bez ładu. Należy popracować nad formą. Nowela „Tragikomedja“ — nieaktualna, o złym układzie akcji i brakach pisowni. Nie wydrukujemy.

Dwaj koledzy z kl. IV b. Wiersze bardzo słabe.

Sprostowanie. W artykule Jerzego Albinowskiego p. t.: „Wrażenia z obozu Straży Przedniej“, na str. 6, w szpalcie drugiej, w wierszu 15 od góry, zamiast p. sekr. B. B. Budzińskiego, ma być p. sekr. B. B. Budzińskiego. Przytaczamy poprawne zdanie: Do najbardziej interesujących i porywających pogadanek należał referat p. sekr. B. B. Budzińskiego p. t.: „Przebudowa polskiej rzeczywistości“.

Autorem „Wizytówek“ w Nr. 1 „Naszego Pisemka“ jest ucz. J. Tauchner, kl. I b.

Ceny ogłoszeń: 1/1 strony 40 zł., ½ strony 20 zł., 1/4 strony 12 zł. 1/8 strony 7 zł. UWAGA; Ogłoszeń w tekście nie umieszczamy.

ADRES: Redakcja i Administracja: Katowice, Gimnazjum Państwowe, ul. Mickiewicza, nr. tel. 10-07. Wszelkie artykuły i listy należy przesyłać na powyższy adres. Opiekun mies. „Nasze Pisemko“ **Dr. E. Trzaska**

Redaguje komitet redakcyjny: **W. Skrzyposzek**, przewodniczący (kl. VIIa), **G. Brodowski** (kl. VIIa), **S. Powol** (kl. VIIb) **J. Hielscher, I. Wilk** (kl. VIIc), **J. Daab, Cz. Rymer** (kl. VIa), **P. Rehlich** (kl. VIb). Katowice, Gimnazjum Państwowe.

Drukiem Drukarni Polskiej w Tarnowskich Górach, Rynek 13.

Treść numeru: